Niestety, wszystko się kiedyś kończy. Co dziwne nawet obozy 46GDH „WIDMO”. Choć na obozie byliśmy jedynie 9 dni, to w naszej pamięci pozostaną one na długie lata. Sam początek obozu już był niezwykły. Dziesięciu śmiałków pod dowództwem drużynowego Mariusza i przybocznych Błażeja oraz Konrada wsiadło o godzinie 6 20 do autobusu linii 918. Wszyscy już wtedy wiedzieli, że właśnie w tym momencie dla niektórych zaczęła się życiowa przygoda. Po przesiadce do autobusu MPK linii 51, każdy z nas był już rozbudzony. Druh Dzik jako pierwszy pokazał wszystkim co oznacza być prawdziwym „Widmokiem”

, wyjął z plecaka paczkę wojskowych sucharów, które bardziej przypominały małą cegłę i poczęstował nimi wszystkich wokół nie omijając miłej, nieco zaspanej pani. Po dojeździe na dworzec PKP dołączyliśmy do dziewięćdziesięciu uczestników z naszego hufca Czerwonak – Murowana Goślina – Skoki. Niektórzy z nas mieli już przyjaciół wśród harcerzy zza wschodniej strony Warty. W większości jednak były to nowe znajomości. Po „bezproblemowym” zapakowaniu się do pociągu zajęliśmy miejsca. Chłopacy z Biedruska przy pomocy Maurycego i dziewczyn z Czerwonaka przez półowę drogi dawali czadu na nieoficjalnym festiwalu piosenki przedziałowej. Po pociągu jak i później się okazało po całym obozie bez przerwy biegali niezmordowani Olek i Mikołaj z Czerwonaka (podopieczni druha Błażeja).

W Gdyni, po przepakowaniu się do autokaru ruszyliśmy w stronę Ostrowa. Niesamowite relacje Przewodnika i charakterystycznego kierowcy uatrakcyjniały nam drogę. Po dotarciu na miejsce, zajęliśmy łóżka w dwóch namiotach i zaraz po tym poszliśmy na pierwszy posiłek. Jedzenia jak i dobrej zabawy przez cały obóz nie zabrakło.

Nie sposób wymienić wszystkie ciekawe, śmieszne, groźne, wzruszające czy zaskakujące wydarzenia lecz kilka z nich szczególnie zapadły w pamięć. Na pewno niektórym dobrze kojarzyć się będzie (a przynajmiej na myśl o tym złapie kogoś skurcz) codzienna „delikatna” poranna zaprawa w stylu 46 GDH. Nie da się nie zapomnieć dużych i zimnych fal morskich, wrzucania do wody druhny Komendantki, Pani Pielęgniarki czy Pana Ratownika. Wrażenie na wszystkich zrobiły zbudowane totemy i niezwykle oryginalne rozwinięcie skrótu nazwy drużyny SAJPUS oraz ich skromna piosenka. We wspomnieniach na długo pozostaną dwa świeczniska i Festiwal Piosenki, w którym to niestety już WIDMO nie uczestniczyło. Nie utracimy zapewne wspomnień z czasu zdawania na sprawności (zwłaszcza leśny człowiek), wypadów na plażę i do miasta, wart nocnych z obchodami obozowiska, dyżurów w kuchni, wycieczek autokarowych i rewolucji żołądkowych Kajetana. Niesamowicie ciekawe były Neptunalia, gra w filmy, nocne

niepokoje, czy quiz przygotowany przez niezawodną Kadrę obozową. Wszystkim miny jednak zbladły gdy zaskoczył nas sztorm i część namiotów została podtopiona. Niezwykłe wrażenie zrobiło pożegnanie młodszych „Widmoków" z uczestnikami (czytaj: uczestniczkami) obozu, gdy nadszedł ich czas powrotu do domu. Ósmego sierpnia na cztery dni przed końcem obozu „Siedmiu Wspaniałych" pod opieką druha Oboźnego Konrada wyjechało z Ostrowa. Łezka zakręciła się wtedy w niejednym oku. Wtedy to zrobiło się jakoś cicho i smutno. Trwało to jednak chwilę. Obóz trwał nadal. W SAJPUSach główne role odgrywali Artur zwany Jezusem i Filip zwany Markiewiczem.

Druga część obozu także obfitowała w niesamowite wydarzenia: wspomniany wcześniej Festiwal Piosenki Harcerskiej, wypady do Jastrzębiej Góry, rejs statkiem pirackim czy brak prądu jednej nocy. Dla niektórych inna niż wszystkie okazała się ostatnia noc. Nóg dostały niektóre namioty, a z marszu strachu niektórzy wrócili z podwyższonym poziomem adrenaliny. W ostatni dzień wszyscy oprócz druha Szymara zabrali się do sprzątania terenu obozowiska i składania namiotów. Na sam koniec kadra 46 GDH z Biedruska pokazała jak ściągać piłki z drzew z wysokości 20metrów, z użyciem lin, nie robiąc sobie przy okazji krzywdy, świetnie się bawiąc i tylko trochę przy okazji męcząc męcząc.

Po takim obozie nie ma chyba nikt wątpliwości, że za rok Nasza drużyna powinna w całości pojechać na całe 2 tygodnie. Prawdopodobnie kolejna letnia przygoda będzie miała miejsce w Szklarskiej Porębie. Tam znowu będziemy się bawić zdobywać nowe umiejętności, zwiedzać, zawierać nowe znajomości i płakać gdy obóz będzie dobiegał końca.